Rok VI. We Lwowie dnia 23. czerwca 1898. Nr. 25.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł 50 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 50 »

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Jakie dzieci przychodzą na wsi na pierwszy rok nauki? (Dokończenie). — Kazanie na Uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła. — Jakie sposoby zabezpieczenia majątku kościelnego wskazują nam nasze rozporządzenia kościelno-państwowe. — Notatki liturgiczne. — Rekolekcye dla Księży Katechetów. — Ogłoszenia.

Jakie dzieci przychodzą na wsi na pierwszy rok nauki?

(Dokończenie).

Nie tu wszakże koniec. Najwalniejszą przyczyną zepsucia małych dzieci po domach wiejskich bywają złe przykłady nieostrożnych, niebacznych rodziców. Proszę o tem pamiętać, że po wsiach przez półrocze zimowe mieści się dla oszczędności w opale w jednej izbie niewielkiej cała rodzina, czasem dwa, trzy stadła małżeńskie, a więc ojciec i matka, ożeniony syn z żoną, zamężna córka z mężem, młodsze rodzeństwo — dorastające chłopaki i dziewczęta, wreszcie i dzieci, o których mowa. Łóżko przy łóżku, głowa przy głowie, starzy i starsi i młodzi, żonaci i nieżonaci pospołu. Chyba nikt niezdoła rozwiązać zagadki, dlaczego mimo tylu zgorszenia i tylu sposobności do złego, ta starsza młodzież wiejska zdoła nie stoczyć się na dno ostatecznego spodlenia. Czy to jest ta sławna obojętność wrodzona naszemu ludowi, czy to oswojenie się z rzeczami wprost niemoralnemi, czy interes własny i obawa przed następstwami rozpusty czy wreszcie, i to najpewniej, ta opieka boża, której się polecają, nie rozstrzygam, ale rzecz inaczej się przedstawia z małemi dziećmi. Powszechnie na nie nie zwraca się uwagi; małżonkowie przy nich zachowują się tak jakby ich nie było, rzekomo dlatego, że dzieci nic nie rozumieją. Nawet w konfesyonale upominani rodzice oburzają się: ja znam dzieci swoje, one jeszcze rozumu nie mają! Za pozwoleniem mój ojcze! Z pośród gór, wypływa srebrny strumyczek, w żywych podskokach omijając przeszkody: opuściwszy góry, zbiega na równinę i tworzy małe jeziorko. Jak długo strumyk tkwił w łonie góry, był sam ciemny, jak wnętrze góry, ale skoro teraz złożył się do chwilowego spoczynku, jako jeziorko, wszystko w nim się odbija przegląda i znaczy, czy te drzewa otaczające, kwiaty polne, słońce i księżyc, czy przeciwnie czarna chmura płynąca po niebie, krwawa błyskawica piorun lub jastrząb z upolowaną zdobyczą w dziobie. Cicha powierzchnia wody, to obraz duszy dziecięcia. Niemiecki poeta powiedział: *„Seele des Kindes wie gleichst du dem Wasser“!* W pierwszej chwili, w której powiedziano »człowiek się narodził«, dusza tej istoty jest jakby bez kształtu i formy, ale w niedługim czasie, w drugim, trzecim roku życia, dusza dziecięcia formuje się i przybiera niejako właściwości zwierciadła połączone ze zdolnością reprodukcyi. Wszystko, co się wokół dzieje, żyje i rusza się, znajduje swoje odbicie w tym zwierciadle, wszystko dobre, piękne, szlachetne, zarówno jak wszystko złe, brudne i podłe, owszem prędzej to drugie, jak pierwsze. Któryż ze spowiedników, którzy odbierali pierwszą spowiedź dzieci, zaprzeczy, że tak nie jest? Zresztą aż do świadectwa spowiedników uciekać się przynajmniej nie ma potrzeby; sami rodzice stwierdzą, że ich zalety i grzechy z portretową wiernością odbiły się na duszy ich dzieci.

Narzekają nieraz na 5—6 letnie dzieci, skarżą się na ich krnąbrność, kłamstwa, niedobre serce, czasem na skłonność do występków przeciw moralności, a nie chcą zobaczyć w tem postępowaniu dziecka siebie samych, przeklina dziecko, a w jakiejże to szkole uczyło się ono przekleństwa, jeżeli nie w domowej? — nieobyczajnemi, często zelżywemi słowy znieważa swego ojca lub matkę, a czy to nie powtórzenie tylko tych słów, któremi rodzice wzajemnie się raczą? dziecko porywa to i owo z domu i wynosi, a czy nie tak właśnie, jak widziało rodziców tajemnie przynoszących do domu cudzą własność? kłócą się dzieci i nienawidzą wzajemnie, czy znowu nie na modłę, którą im rodzice niemal codziennie podawali? Dziecko nie ma rozumu! mówisz; — Dobrze, ale ma oczy i uszy, któremi wszystko złe wnika do jego duszy. — Nie ma rozumu, ale i ktoś więcej go niema — ci bezmyślni rodzice, którzy pozwalają wszystko złe widzieć i słyszeć swym nierozumnym dzieciom, chyba na to, aby kiedy one przyjdą wreszcie do używania rozumu, miały już w zapasie spory zasób spostrzeżeń najgorszych i starały się je następnie naśladować. Ileż złego sprowadza na głowy biednych dzieci to błędne mniemanie rodziców, że one nic nie rozumieją? Dziecko nic nie rozumie, więc się mówi przy niem wszystko najgorsze grubymi wyrazami nawet z giestykulacyą najniesforniejszą omawia się wypadki niemoralności w sąsiedztwie, we wsi, dworze, parafii, w sąsiedniem mieście. Dziecko nic nie rozumie, więc czyta się na głos zakazane pisma, któremi się nawet zeszyty szkolne i książki oprawia, krytykuje się postępowanie rządu, urzędników i pa-

nów, wymyśla się na Kościół, biskupów i księży, poniewiera się wójtów i nauczycieli, słowem całe społeczne urządzenie. Tak czynią i mówią starsi, a młodsi a nawet najmłodsi słuchają i podziwiają, albo raczej zapalają się do nienawiści wszystkiego, co nie chłopskie. Piszę to zaś z doświadczenia. Pewien nauczyciel skarżył się, że kiedy za złe zachowanie się zatrzymał kilku chłopców 7-letnich w szkole, a następnie ich wypuścił, wybiegłszy ze szkoły i będąc już w przyzwoitej od trzciny odległości, obrzucali go ostatnimi wyrazami. Inny nauczyciel za wiedzą ojca karał 8-letniego chłopca w szkole, a ten po drugiem uderzeniu, obraca się całkiem zimno do niego i z zupełną świadomością słów swych rzecze: Ja tylko czekam i czekam, kiedy się to prześladowanie chłopskich dzieci skończy! Lekcya dawana ludowi przez »Kuryery« i »Przyjaciele« w tym wypadku na marne nie poszła i u małoletniego dziecka. Ponury obraz, który kreślę, tem więcej musi przerażać, że niema nadziei, aby bodaj w kilku najbliższych dziesiątkach lat można go było przemalować, grozę jego obniżyć. Lud jest konserwatywny; jak bywało, niech będzie we wszystkiem, a więc i w wychowaniu dzieci. Zresztą, aby zmiana nastała, trzebaby odmienić ze szczętem stosunki domowe wiejskie i grzeszne nałogi rodziców; jakże daleko do owego słońca lepszych czasów!

Ks. K. Antoniewicz znawca całego społeczeństwa naszego niepośledni, znajduje w kazaniu swojem »O wychowaniu chrześcijańskim« jeszcze inne przyczyny, które źle wpływają na podrastające pokolenie. Wylicza więc między innemi w pierwszym rzędzie nieroztropną miłość rodzicielską, z której dogadza się bezwzględnie zachciankom drobnych dzieci, przez co naturalnie one się rozzuchwalają i psują. W drugim, trzecim roku dziecię chce kwiateczka, lub cacka i domaga się tych rzeczy koniecznie, upornie, a zawsze skutecznie — w ten sposób nauczy się rządzić rodzicami według swej woli, aż w dalszych latach ów upor i swawola w miękkem sercu dziecka zapuści trwałe a jadowite korzenie. Pieszczoch staje się rodziców tyranem. »To minie z wiekiem, pocieszają się rodzice«. Oj nie minie, ale się powiększy. To, co zasępiona smutkiem twarz matki, to, co groźne ojca spojrzenie dziś jeszcze łatwo naprawić może, tego już jutro może i łzy tejże matki, groźby i gniew tegoż ojca nie wydołają odmienić. A ten upór, krnąbrność i nieposłuszeństwo źle wychowanych dzieci, jeżeli dla rodziców w późniejszym wieku dzieci stają się źródłem wielorakich utrapień, dla Księży katechetów i nauczycieli są wprost nie do wytrzymania.

Ks. Antoniewicz wylicza jeszcze inne czynniki źle działające w wychowaniu dzieci, jak rodową próżność rodziców, która uczy gardzić uboższymi uczniami, zbytek i zniewieściałość, nieznajomość ludzi i świata, ale że te wady w mniejszym stopniu odnieśćby można do wiejskich stosunków, dlatego je pomijam.

Zwróćmy wreszcie oko na to, cośmy dotąd powiedzieli i starajmy się przyjść do pewnego wniosku.

Rutyna odwieczna zachowywana przez wiejskie matki, nie powątpiewająca nawet w doskonałość swego sposobu wychowywania dziatek i nie pozwalająca się pokierować, obok tego ubóstwo i nieporadność naszego ludu, sprawia, że dzieci wiejskie tak pod względem fizycznym jak moralnym są z nielicznymi wyjątkami, albo źle albo wcale niewychowane. Następnie opieszałość rodziców i lekceważenie zdrowia i życia swego i swych dziatek, duchowego i fizycznego, wybornie pomaga z jednej strony do zwyrodnienia serca i duszy dzieci, z drugiej do podobnego lekceważenia swego życia lub życia drugich ludzi, co w danym razie stworzyć może z ludu element straszliwie niebezpieczny. Wszystkie bowiem skłonności złe, wrodzone zepsutej naturze ludzkiej, nie wyrywane z duszy, nie niepokojone w młodych latach, oczekują tylko chwili, kiedy będą mogły złowrogim zabłysnąć światłem. Wreszcie złe przykłady domowe i poza domowe dokonują

Z PRASY I ŻYCIA.

Rozruchy antysemickie i ich repressya. — Co o repressyi tej sądzić. — *„Słowo polskie“*, Grzegorz XVI. i wolność w Rzymie. — Jezuici w N. Sączu i *„Naprzód“*. — Trochę polemiki.

W ciężkiej chwili, z ciężkiem sercem przychodzi nam pisać te słowa. Kilkanaście trupów pokryła ziemia, ranni jęczą w szpitalach, więźnie w kryminałach a wdowy i sieroty płaczą ofiar, pobitych niewinnie, w zamieszaniu, w ucieczce. Półtora roku temu tłumy chłopów, obałamucone i roznamiętnione przewrotową agitacyą, teroryzowały brutalnie swych politycznych przeciwników, groziły śmiercią, mordowały nawet a władze... przypatrywały się i zrzadka, potrochę próbowały napastowanych bronić, wówczas świat cały krzyczał na nas, że w Galicyi rządzą baszybożuki, knut i bagnet, że ręce naszych panów krwią chłopską zmazane a pod Kawkami podpisuje wyroki śmierci jakiś Neron czy Iwan Groźny. Obecnie stłuczono dwieście szyb, rozbito kilkadziesiąt beczek wódki i poszarpano kilka tuzinów żydowskich piernatów. Zrobiono oczywiście źle i głupio, źle, bo cudzego niszczyć nie wolno, głupio, bo przeciw żydowi nie obroni się nasz biedny lud niszczeniem karczmy, ale uciekaniem od niej i od jej gospodarzy jak najdalej. Zrobiono źle, ale ani w części nie zrobiono tyle złego, nie zamierzano nawet zrobić, ile go zrobiono zaprzeszłej zimy. Ani jeden żyd nie poległ, zdaje się że ani jeden nie został uszkodzony na ciele: polegli tylko polscy, katoliccy chłopi, polegli tylko niewinni. Ale — *quae permutatio rerum!* Europa się trzęsie, dziennikarski Izrael szaty rozdziera i gromów wzywa na bezbożny Barenland, latają telegramy, sprawozdawcy, wojska, Koło polskie tak zwykle spokojne, zdobywa się na energię, na jaką w innej okazyi pewno nie byłoby go stać... I słusznie. Nie chodzi przecie o księdza, o szlachcica, o mieszczanina lub wieśniaka: chodzi o reprezentantów warstwy uprzywilejowanej! O względach, o ostrzeganiu biednego ludu zanim się będzie do niego strzelało, o strzelaniu ślepemi nabojami, jak to robią przy rozruchach i rozruchach poważnych nawet w barbarzyńskiej Rosyi, u nas mowy być nie może. Stłumić za jaką bądź cenę, zgnieść, ogniem spalić, byle strach padł na katolików, byle świat cały i lud polski przekonał się, że u nas wolno bezkarnie znieważać Boga, ojczyznę i wiarę, że wolno napastować każdego w górze czy w dole, byle nie żyda... Mniejsza, że ten żyd arogancyą, wyzyskiem, nieuczciwością wywołuje reakcyę, że sam prowokuje ekscesa: jemu wolno, on nato jest. Chrześcijanin broni się: hajże na niego! Bij antysemitę!

Smutne to, tem smutniejsze, że chybia celu. Represya tego rodzaju, jak niedawno w Chodorowie i Schodnicy, jak teraz we Frysztaku złemu nie zaradzi, ognia nie zagasi i nie zabliźni rany. Stłumiona na chwilę fala wybuchnie z podwójną siłą i wszystko w koło siebie rozsadzi... Dla nas będzie to nieszczęściem, ale będzie niem i dla żydów. Czy więc nie byłoby z ich strony mądrzej we własnem interesie zmienić ton i taktykę, przestać wyzywać i drażnić? Opłacać socyalistów aby sztucznie zwracali ku nam prąd nienawiści ludowej, to bardzo zręcznie, ale jak się pokazuje, to przecież nie uniesieni i zawodzi. Właśni sprzymierzeńcy i najemnicy, wystarcza falą, gotowi kiedyś zwrócić się przeciw swym

reszty moralnego zniszczenia: dzieci prowadzone na pierwszy rok nauki, są niesforne, krnąbrne, w mowie zuchwałe, w zabawie na pół dzikie, nie rzadko świadome całej zgnilizny moralnej, toczącej naszą ludność wiejską. Czy opiekę religijno-obyczajową nad taką dziatwą powinno się traktować, jako uboczne i dodatkowe tylko zajęcie do wyczerpującej pracy duszpasterskiej n. p. na 5—8 tysięcznych parafiach? Czy jedną godzinę nauki religii na tydzień wśród takich dzieci, można nazwać i uważać za czas dostateczny na wychowanie religijno-moralne? Czy wikaryusz parafialny lub proboszcz w tej godzinie może być — nie już duszpasterzem tych młodych latorośli, jak powinien, ale nawet nauczycielem religii? Lud nasz w ostatnich latach gwałtownie leci na dół po gładkich drogach społecznego rozstroju, a jeżeli jeszcze całkowicie nie znalazł się w objęciach przewrotowych idei, któż na ten objaw bądź co bądź pocieszający, dzwonił i pracował, jeżeli nie duchowni, którzy rzucili się w lud na dane hasło z góry z apostolską gorliwością, nie szczędząc trudu, sił, pieniędzy, czasem nawet narażając na szwank reputacyą, zdrowie i życie. O ileż wydatniejszą, ile łzejszą byłaby jednak ta praca, gdyby ją można zacząć od drobnej dziatwy w szkole kierowanej katolickiemi zasadami, w szkole wyznaniowej, do której znowu przysposobiałyby niewinne jeszcze serca, pozbawione opieki domowej, ochronki pod kierownictwem zakonnic. Dajcież nam ochronki po wsiach, dajcie szkołę wyznaniową, dajcie katechetów parafialnych i spieszcie się, aby nie było zapóźno!!

Tymczasem dla was Katecheci wiejscy pole do pracy otwarte...

Ks. W. z Ol.

Kazanie na Uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła.

„Idzie godzina, że wszelki, który was zabija mniemać będzie, że czyni posługę Bogu... Ale ufajcie, jam zwyciężył świat“. (Jan 16, 2, 23).

Wiemy już, co jest Kościół i jaki jego początek. Opierając się na fakcie historycznym, że wszystkie narody pogańskie miały i mają swój stan kapłański, doszliśmy do wniosku, iż istnienie jego odpowiada najwidoczniej potrzebie natury ludzkiej, a przez to samo bierze źródło swoje w woli Boga, jako Twórcy tej natury. Co do Kościoła katolickiego poznaliśmy, że jest on instytucyą Bożą w pełnem słowa znaczeniu, gdyż władzę nauczania, uświęcania i rządzenia otrzymał od Chrystusa Pana w Apostołach, którzy prawowitym sposobem przekazali ją swoim następcom, Biskupom katolickim z Papieżem rzymskim na czele.

Aby utwierdzić was bardziej jeszcze w przekonaniu o Boskim początku i posłannictwie Kościoła, przedstawię jego rozwój tak niezwykły i tak zadziwiający, że słusznie cudownym go nazywamy. Zwracam jednak uwagę waszą, że mówiąc o Kościele mamy na myśli nie same osoby piastujące pewne godności, lecz także naukę, jaką on głosi. Jedno bowiem od drugiego jest nieodłączne. Zbyteczną byłaby instytucya nie mająca żadnego celu przed sobą; zbytecznym więc byłby i Kościół, gdyby nie wielkie jego zadanie. Polega ono, jak nadmieniłem zeszłym razem, na zaznajamianiu ludzkości z prawdami Bożemi; zatem i nauka jego ma na sobie znamię Boże. Chcę właśnie dowieść tego w dzisiejszem kazaniu, przypominając wam dzieje rozszerzenia Kościoła t. j. wzrostu znaczenia i powagi tak władzy kościelnej, jak nauki Chrystusowej, która przeobraziła życie nie jednostek, nie narodów, lecz prawie całej ludzkości.

Co naprowadza nas na twierdzenie, że rozróst Kościoła był cudowny? Dwie rzeczy:

1. *Miał on do pokonania wielkie, nieprzezwyciężone, po ludzku sądząc, przeszkody.*
2. *Nie rozporządzał żadnymi środkami naturalnymi, a mimo to skutki działania jego były tak olbrzymie.*

żydowsko-bankierskim mecenasom. I w końcu — (bardzo to brzydkie przypuszczenie ale kto wie, może i to się zdarzyć w tych naszych głupich czasach?) — gotowi przydać się na coś ci księża, których Izrael tak nienawidzi, przeciw którym tak szczuje socyalistyczną swoją i dziennikarską psiarnię — i chciałby ich wygnieść ze świata. Gotowi się przydać — ha, podobno przydają się i dzisiaj, bo może bez nich więcej byłoby żydowskich niż chrześcijańskich trupów na miejscu smutnych zajść tych dni ostatnich...

Niechętnie, bardzo niechętnie polemizujemy z ludźmi o zapatrywaniach choćby całkiem odmiennych ale szczerych i uczciwie bronionych. *„Słowo polskie“* zmusza nas jednak do tego. Zmusza nas właśnie z powodu swego wpływu i znaczenia, z powodu poważnej i czystej firmy związanych z niem imion. Ze broni haseł przestarzałych i mających w czasach naszych mniej więcej tyle oddźwięku, co polityczne ideały Papuasów i Hottentotów, to oczywiście do nas nie należy. Że jednak w swój zwietrzały liberalizm mieszczański, wplata zapomniane już, zbite oddawna uprzedzenia i fałsze oto upomnieć się trzeba. Możemy mu jeszcze darować, tłumaczyć nieznajomością stosunków, jego wycieczki przeciw katolickim prądom we Francyi i Włoszech, jakkolwiek pora byłaby raz zrozumieć, że prądy te są dziś najściślej i najszczerzej demokratyczne i postępowe, że nikt ich zacięciej nie zwalcza od konserwatystów i monarchistów w obu krajach, że we Włoszech w ostatnich czasach czynnikiem reakcyi i to skrajnej reakcyi był i jest wrogi Kościołowi rząd. Ale nazywać Grzegorza XVI. »przeklinaczem« Polski (co za styl!) to już chyba albo zła wiara, albo ignoracya przechodząca dozwolone granice. Błędu tak grubego kalibru trudno już tolerować. *„Słowo polskie“* wie chyba dobrze, że Polski Grzegorz XVI. nie wyklinał nigdy, że jej owszem wytrwale i energicznie bronił, że w obronie jej stojąc sam jeden w Europie słowo prawdy powiedział północnemu mocarzowi, przed którym wówczas, w chwili gdy jego potęga dochodziła kulminacyjnego punktu, korzył się i drżał świat cały. Grzegorz XVI. nie »przeklinał« wogóle nikogo a więc i powstania narodowego 1830 r. — jeżeli zaś złudzony podstępnymi raportami i powierzchownem podobieństwem polskiej wojny o niepodległość z rewolucyjnemi ruchami w Paryżu i ze spiskami włoskich karbonarów wystąpił przeciw naszemu powstaniu chwilowo, to wiadomo dobrze, że wystąpienie jego skierowane było przeciw istotnym lub tylko możliwym zboczeniom tego ruchu — i że odtąd już nigdy ani na chwilę serce i myśl świątobliwego poprzednika Piusa IX. nie odwróciły się od Polski. Nazywać go więc »przeklinaczem« naszej Ojczyzny wolno w Pasażu Hausmana, w *„Naprzodzie“* i wszędzie tam, gdzie kłamstwo i oszczerstwo jest rzemiosłem, ale w dzienniku poważnym i uczciwym — nie godzi się. Nie godzi się tak samo, jak pisać, że z powrotem Piusa IX. do Rzymu skończyła się wolność w państwie kościelnem. Czy *„Słowo polskie“* nazywa wolnością morderstwo Rossiego, orgie ulicznego motłochu, znieważanie kościołów, księży, zakonnic, teroryzm i proskrypcyę każdego zdania, odmiennego od haseł tryumfującej demagogii? Winszujemy mu w takim razie jasnej głowy, dobrego smaku i przyzwoitego towarzystwa, bo zwolennicy Daszyńskiego i Kozakiewicza ani o włos inaczej nie myślą. Dla nas jednak, wyznajemy szczerze, wolność wygląda inaczej. Zostawmy na boku pytanie, czy ona w Rzymie była, czy nie była za rządów wielkodusznego

I.

Każde dzieło ludzkie może powstać i rozwijać się wtedy tylko, gdy towarzyszą mu pewne nieodzowne, sprzyjające rozwojowi warunki, gdy nie ma przed sobą zbyt wielkich do pokonania trudności. Zwykła to kolej wszelkich zamysłów i usiłowań ludzkich codziennem sprawdzana doświadczeniem, prawo poprostu natury, którego zmienić nie podobna. Czy Kościół, gdyby był dziełem ludzkiem, mógł w stosunkach, wśród jakich powstał, rozwijać się? Czy mógł przezwyciężyć piętrzące się przed nim przeszkody? Odpowiadamy, że nie, gdyż stosunki te były zbyt nieprzyjazne, trudności zbyt wielkie. Przypatrując się im bliżej, spostrzegamy, że jedne miały cechę przeszkód wewnętrznych i do tych zaliczamy straszne zepsucie moralne tak w świecie żydowskim, jak pogańskim, niemożność zbadania zapomocą rozumu wzniosłych tajemnic religii katolickiej, oraz surową jej naukę obyczajów — inne zewnętrznych, jak prześladowania krwawe ze strony Żydów i pogan, trwające wieki całe, później zaś ze strony heretyków. Słów kilka powiemy o każdej z nich.

Jaką wartość moralną przedstawiał świat starożytny w czasie publicznego zawodu Chrystusa Pana i w pierwszych początkach istnienia Jego Kościoła, świadczy Apostoł Jan św. pisząc w 1. liście do mieszkańców Małej Azyi: *„Albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota“* (1. Jan 2. 16). Jeżeli słowa te dadzą się zastosować i do naszych czasów, gdyż i dziś zmysłowość, łakomstwo i pycha są głównemi wadami społecznemi, to o czasach pogańskich powiedzieć trzeba, że trzy te kardynalne namiętności doszły były do możliwie najszerszych granic, stały się jakby prawem, któremu z konieczności ulegano, stały się potrzebą życia ówczesnych ludzi. Czytając opisy tego zepsucia i rozpasania, jakim oddawali się bogatsi zwłaszcza, aż uwierzyć trudno, aby człowiek mógł tak poniżyć godność swoją, aby wyzbył się wszelkiego poczucia jakiejś wyższości duchowej w otaczającem go świecie, aby stał się prostem zwierzęciem. A jednak tak było! W parze ze zmysłowością szły łakomstwo i pycha, wlokąc za sobą krzyczącą niesprawiedliwość, zdzierstwa i rabunki, pogardę dla niższych, tyraństwo względem poddanych... I oto na wzburzone fale owego morza zepsucia wpływa łódź mała, wiozące 12 Apostołów z zapasem nowych, nie słyszanych dotąd nauk. Chcą oni uleczyć głęboką ranę moralnej zgnilizny ludzkości, chcą ją podnieść z błota przestępstw i zbrodni. Tak głoszą sami. Ale czy dopną swoich zamiarów? Naprawy społecznej ma dokonać ich nauka. Lecz jakże ona dziwna, jak nie odpowiada duchowi tych czasów i ludzi, do których skierowana. »Mężowie Ateńczycy, odzywa się Paweł św. w Areopagu, we wszystkiem jesteście zabobonnymi... Wierzycie w bóstwa, które czynicie sobie ze złota, albo srebra, albo kamienia... Pokruszcie je, albowiem są to bałwany bez życia i mocy. Jest jeden Bóg, który będąc Panem nieba i ziemi nie mieszka w świątyniach ręką ludzką uczynionych, lecz Istotą swoją zapełnia cały świat — my w Nim żyjemy, ruszamy się, jesteśmy«. (Dzieje 17). *„Temu królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, samemu Bogu cześć i chwała na wieki“*. (1. Tym. 1). Kto jego słowom uwierzy? Minęły setki lat, odkąd czczono te bóstwa, składając im nawet ofiary z ludzi, gdyż lękano się ich, jako sprawców nieszczęść przygniatających swem brzemieniem ziemię, a oto jakiś zwolennik Chrystusa, którego Żydzi jakby zbrodniarza do krzyża przybili, każe im kruszyć posągi bóstw?! Ten człowiek chyba szalony! Jak zresztą można czcić Boga niewidzialnego, jak ofiarować Mu? Albo uwierzą w to słuchacze Pawła św., że Chrystus, będąc od wieków Bogiem, stał się człowiekiem, że narodził się z Dziewicy, która Go z Ducha św. poczęła, że cierpiał i umarł dobrowolnie dla odkupienia naszego? Nie: po ludzku sądząc, było to niemożliwe!

Lecz to dopiero początek trudności. Nowej nauce Kościoła Chrystusowego sprzeciwiało się nadto całe ówczesne życie, które zyskawszy powszechne prawo uznania, broniło go usilnie. Czy ów hardy, rozwiozły, a bogaty patrycyusz rzymski, który marzył nawet o zaszczycie otrzymania miejsca pośród bóstw, który nie rozumiał, co miłość synowska i rodzicielska, co naturalna przyzwoitość, co małżeńska uczciwość, który uważał się za bezwzględnego pana życia i śmierci tysięcy niewolników — czy nie szydził z nauki, która stawiała mu przed oczy prawo dekalogu, która mu nakazywała czcić ojca i matkę, nie zabijać, nie cudzołożyć, nie zdzierać, nie oczerniać, nie pożądać żony bliźniego, uważać niewolnika za brata, kochać go, jak siebie samego, dobrze czynić tym nawet, którzy go mieli w nienawiści?

Piusa IX. (który nawzajem mówiąc nigdy nie wołał przy szturmie do Kwirynału, jak *„Słowo“* twierdzi, że »niebu chyba zabrakło piorunów«) — przypuśćmy nawet, że wtedy nawet wolności nie było: czy była za tryumwiratu? *„Słowo“* mówi: tak, — nie życzylibyśmy jednak jego redaktorom aby taka wolność zapanowała u nas. Mogliby znaleść się na latarni zupełnie tak samo jak my księża.

Zanim jednak te błogie czasy nastąpią i nasi domorośli Robespierowie dorwą się władzy, stryczka i noża, obowiązkiem naszym przeciw nim się bronić, czyniąc to bowiem, bronimy nietylko siebie, ale naszej sukni, naszego sztandaru i dobrej, polskiej i chrześcijańskiej sprawy. Obowiązek ten zaniedbujemy zbyt często wobec napaści różnych *Naprzodów*, *Robotników* i innych żydowsko-rewolucyjnych organów, uprawiających z zasady potwarz przeciw katolikom a zwłaszcza przeciw księżom. Jedni lekceważą takie napaści, jak szczekanie złego psa, inni nie chcą się narażać na koszt, przykrość i zniewagi publicznej rozprawy. Jedni i drudzy grzeszą, bo swoją obojętnością lub małodusznością popierają wprost wrogów nietylko swoich, ale swego Boga i ojczyzny.

Odwagę spełnienia tego obowiązku mieli OO. Jezuici w N. Sączu i winniśmy im za to wszyscy cześć i wdzięczność. Nie pierwszy to już raz, najpodlejsza przewrotność probuje obrzucić błotem kapłana bez skazy i plamy, jakim jest O. Załęski, a czyni to dla tego tylko, że kapłan ten zbyt wiele ma zasług, że śmiałą swą a dzielną pracą zbyt wiele ciosów zadał żydowskiej masoneryi, której związek z socyalizmem i w tym razie stwierdza się tak wybitnie. Nie pierwszy też raz bezsilna nienawiść partyi przewrotu miota się i pieni na zacnych zakonników, którzy swemi misyami lud odwodzą od drogiej socyalizmowi karczmy żydowskiej, a czynną pracą około robotniczych stowarzyszeń torują drogę antisocyalistycznej reakcyi i przyświecają całemu naszemu duchowieństwu. Półczwarta wieku już zresztą przeciw genialnemu i natchnionemu przez Opatrzność dziełu św. Ignacego uderzają z nieustanną wściekłością te wszystkie fale, co probują zachwiać Piotrową opokę. Tysiąckrotnie odparte oszczerstwa wciąż na nowo powtarzają bezmyślne tłumy i dalej powtarzać będą tak długo, jak długo Towarzystwo Jezusowe w przedniej straży bojowników Kościoła walcząc, zasługami swemi i zwycięstwami zasługiwać sobie będzie na szczególną przeciwników nienawiść. Przeciwników wyplenić, błędne ich ścieżki i błędne pojęcia sprostować, oduczyć potwarzy nie potrafią dzisiejsi Jezuici, jak nie potrafili ich poprzednicy, jak nie potrafił Skarga i Xawery. Ale bronić się, ale przed światem całym rozświetlić prawdę i zamknąć usta oszczercom nie względem na słuszność ale postrachem prawa — to można zrobić i trzeba zrobić, a kiedy się zrobi, ma się zasługę nietylko wobec swego zakonu, ale wobec Kościoła i wobec ojczyzny. I dla tego za podjęcie procesu wołamy Jezuitom nowosądeckim imieniem całego kleru »Bóg zapłać!« a ciesząc się zwycięstwem prawdy i pognębieniem niegodziwców, zwracamy się do naszych współbraci, na których tylekroć napadają podobne do *„Naprzodu“* pismidła i mówimy im: *„vivant sequentes!“*

„Przegląd wszechpolski“ odpowiada na zarzut zrobiony mu przez nasze pismo, stwierdzając, że nietylko księża umieją walczyć i cierpieć za ojczyznę, że walczą i cierpią inni także, a między niemi i »autor inkryminowanego artykułu prawie 3 lata niezbyt długiego jeszcze swego życia spędził w cyta-

„Noc przeminęła, a dzień się przybliżył: odrzućcie tedy uczynki ciemności, a obleczcie się w zbroję światłości. Jako we dnie uczciwie chodźmy: nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwości, nie w zwadzie i zazdrości, ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa“ (Rzym 13). *„który, będąc w postaci Bożej, wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi i stał się posłusznym aż do śmierci“*. (Filip. 2).. Wszystko tu dziwne, nie znane — i prawdy, w które wierzyć trzeba i życie według nich. Nauka to, która wszystko przeinacza, zmienia aż do gruntu — i pojęcia dotychczasowe i pragnienia i dążności i życie prywatne i społeczne i nawet polityczne zasady, która jednem słowem wymaga innej natury: *„induite hominem novum“* — przyobleczcie się w nowego człowieka! A to znów w ludzkiem rozumieniu było niemożebne...

Lecz jeszcze nie koniec trudnościom. Niepowodzenia, jakie raz poraz spadały na państwo, uważają cesarze i lud pogański za wynik gniewu bóstw obrażonych nauką apostolską. Trzeba co rychlej położyć im tamę; trzeba nową sektę wytępić tak, aby ślad po niej nie został. Za środek ku temu służyć mają rzezie i morderstwa. Rozpoczyna się więc straszne prześladowanie Kościoła, trwające lat trzysta... Wnet potem powstają sekty i herezye, które z niemniejszą przeciw prawdziwej nauce Chrystusa walczą zaciekłością. A stan ten trwa znowu długie setki lat, sięga nawet do naszych czasów, gdyż dzisiejsi prześladowcy Kościoła, to epigoni owych smutnej sławy pseudo reformatów, jakimi byli Hus, Luter i inni. Czy w tak nieprzychylnych warunkach można było mówić o wzroście Kościoła? Zapewne, że nie, gdyby ten kościół był dziełem ludzkiem. Ale on ma początek Boży, on ma też w sobie siłę niespożytą, nadziemską. W tem właśnie leży tajemnica jego powodzenia, jego zwycięstwa...

II.

Działanie mocy Bożej w Kościele staje się jeszcze widoczniejsze, gdy zważymy, że miał on nie tylko do przezwyciężenia tak liczne i wielkie trudności, lecz że nadto nie rozporządzał żadnymi środkami naturalnymi.

I przytomnijmy sobie chwilę, w której Zbawiciel wielkiemu swemu dziełu daje początek.

Przed samem Wniebowstąpieniem, jak świadczą Ewangeliści, rozkazał On Apostołom zebrać się na górze Oliwnej i tam dał im zlecenie »aby szli i opowiadali ewangelią wszelkiemu stworzeniu«. Rozkaz ten Chrystusa był wszystkiem, co otrzymali z rąk Jego. W dziesięć dni potem, kiedy Duch św. na nich zstąpił, rozpoczyna się pierwsza praca. Jedynastu rybaków, ludzi prostych, bez żadnej nauki, bez znaczenia wybiera się na podbój świata. Widok ich mógł rzeczywiście budzić w jednych litość, innym dać powód do szyderstw. Bo zapomocą jakich środków naturalnych doprowadzą ci ludzie zamiar swój do skutku; czem zaimponują, czem usposobią przychylnie dla siebie i nauk głoszonych swoich słuchaczów? Z urodzenia są żydami; należą więc do rzędu znienawidzonych i przez swoich, którzy ich za odstępców uważają i przez pogan, pogardzających nimi. Nie zainteresują sobą uczonych i filozofów, gdyż wiedzy nie posiadają, ani wymową nie błyszczą. Na tłumy podziałałby blask złota, widok siły materyalnej — oni nic z tego nie mają; pozostali wierni słowom Mistrza: *„Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych, ani tajstry w drodze, ani dwu sukien“*... (Mat. 10. 10). A o kim mówią? Może opromieniona światłem wielkości i potęgi ziemskiej postać Tego, którego naukę szerzą, podbić zdoła serca słuchaczów?... *„A my przepowiadamy Chrystusa Ukrzyżowanego, Żydom zgorszeniem, a Grekom głupstwem“*... (I Kor. 1, 23). Tak! Dla żydów był Chrystus zgorszeniem, gdyż u nich słowa zakonu: *„maledictus qui pendet in ligno“* — przeklęty od Boga jest, który wisi na drzewie, miały zawsze znaczenie; dla pogan głupstwem, osobą którą nie warto się zajmować, niewolnikiem, albowiem u nich niewolników tylko krzyżowano. Gdyby Piotr św., ów złamany wiekiem starzec, ów żydowin wzgardzony, wchodząc sam jeden w bramy potężnego Rzymu, rzekł był: wszystko to, pod działaniem nauki, którą wam niosę, runie. Na szczytach świątyń waszych bóstw zatknę krzyż Chrystusów, a wy korzyć się przed nim będziecie, czcić go i wołać: *„O crux! ave spes unica!“* — czy nie nazwanoby go szalonym i nie wyśmiano. A jednak?... Sto lat zaledwie minęło, a już Tertulian, obrońca religii Chrystusowej, mógł powiedzieć: *„Jesteśmy wczorajsi, a przecież zapełniliśmy wasze miasta i wsie, zamki i wyspy, wojsko i obozy:*

---

dzieli warszawskiej i innych więzieniach, a drugie tyle na wygnaniu w Rosyi, nie licząc ciążącego na nim ale nie wykonanego wyroku«.

Nie wątpiliśmy nigdy ani na chwilę o patryotyzmie ludzi stojących przy *„Przeglądzie wszechpolskim“*. Nie wdawalibyśmy się z nimi w dyskusyę, jak nie wdajemy się w nią z pismami socyalistycznemi, gdybyśmy nie wiedzieli, że obok dzielących nas różnic, jest między nami a *„Przeglądem“* jedno wspólne, święte uczucie — miłość dla wspólnej ojczyzny. Nie twierdziliśmy też wcale, że inni, prócz kapłanów, nie walczą i nie cierpią za ojczyznę w naszych czasach, i utrzymywaliśmy tylko i utrzymujemy, że w walce i cierpieniu pierwsze miejsce zajmuje, lwią część ofiar dostarcza duchowieństwo. Tym, którzy za sprawę polską cierpieli, czy zasady ich zresztą do naszych zbliżone, czy zasadom naszym przeciwne, oddajemy uznanie należne i cześć, równocześnie jednak z tym większym naciskiem, im więcej mamy dowodów ich patryotyzmu, zarzucamy im, że nie rozumieją konieczności współdziałania w jednolitej, ochronnej i odpornej pracy narodowej wszystkich uczciwych a wpływowych czynników w społeczeństwie naszem pod rosyjskim zaborem, że rzucają lekkomyślnymi zarzutami i oszczerstwem na ludzi uczciwych i zasłużonych, dlatego tylko, że innych są przekonań i innego obozu, że kochając Polskę, nie chcą, czy nie umieją jej dobrze służyć i dopomagają sami wrogom swej ojczyzny w podkopywaniu tego, co jest dziś nad Wisłą i Niemnem i Wartą główną podporą narodowego bytu — religii katolickiej i jej kapłanów. A że tak jest, dowodem służyć może korespondencya z Warszawy, zamieszczona w tym samym Nrze *„Przeglądu“ (X-vita)*. Jeden z najwybitniejszych świeckich przedstawicieli katolickiego kierunku w ten sposób jest tam opisany: »Apostoł wychowania religijnego, zbieracz podrzutków, opiekun zepsutych uliczników warszawskich, krętacz i intrygant, głuchy na opinię ludzką, bezczelnie znoszący niedwuznaczne psztyczki, szpieg, denuncyant, ciemny fanatyk, którego ideałem byłby zapewne ustrój teokratyczny pod warunkiem, że on piastowałby godność arcykapłańską«. Zaś o redaktorach *„Przeglądu katolickiego“* pisze się tak o parę wierszy niżej: Grono głuche na dźwięki prawdy, obojętne na barwy narodowe czy obce, hołdujące zasadzie: *ad majorem Dei gloriam*, klechy różnego kalibru i gatunku i t. p.«. W końcu zaś znów zarzut, że księża ci są denuncyantami wobec rządu, że dążą do sojuszu z rządem i schyzmą i t. d. przez duże stronice.

Usuwając na stronę kwestyę, czy tego rodzaju ton i język w piśmie poważnem jest dopuszczalny, pozwalamy sobie zapytać autora warszawskiej korespondencyi, jakie może dać dowody tego, że b. prezes tow. dobroczynności jest »szpiegiem«, że on i redaktorowie *„Przeglądu katolickiego“* są »denuncyantami«? O przebiegu sprawy Czytelni bezpłatnych przy warszawskiem Tow. dobroczynności będziemy się starali niedługo zdać dokładnie i wyczerpująco sprawę a mamy nadzieję, że sprawozdanie to przekona naszych czytelników, po czyjej stronie był spisek, zdrada i szkoda dla Ojczyzny. Tymczasem jednak niech nam wolno będzie prosić redakcyę *„Przeglądu wszechpolskiego“* aby zechciała pilniej używać nożyczek wobec korespondentów, mających o obowiązku ścisłości i przyzwoitości dziennikarskiej tyle wyobrażenia, jak profesor germanistyki o estetyce, a profesor Antoniewicz o Savonaroli. (+)

Zwolenników naszych znajdziecie i wśród ludu i w pałacach, i w senacie i pośród sedziów“ (Apol. 37). Tak szybko rozszerzał się Kościół! „*Nie ma narodu*, Pisał Justyn św. w drugim wieku (contra Tryph. 117), *ani pomiędzy grekami, ani barbarzyńcami, którzyby nie modlił się do Stwórcy wszechrzeczy w imię Ukrzyżowanego*“. Kto to zdziałał? Czy owi rybacy z Jerozolimy, którzy wszyscy prawie śmiercią męczeńską pomarli? Czy Piotr i Paweł w Rzymie, z których pierwszy na krzyżu zawisł, drugi pod mieczem katowskim życia dokonał? Nie! Oni i ich następcy byli narzędziem tylko w ręku Opatrzności. *Digitus Dei est hic.* Przez dziewiętnaście wieków biją nieustannie fale złości ludzkiej o łódź Piotrową, a jednak nie zatonęła ona. Minie drugich tyle i kilkakroć tyle, a nic jej nie uszkodzi, bo w łodzi tej przebywa sam Zbawiciel. Niestraszne więc dla niej i te niedorzeczne napaści, jakiemi tak często popisują się nasi szermierze postępu i obrońcy ludu. „*Ty jesteś opoka: na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nieprzemogą*“. Oto rękojmia siły Kościoła. Ale nie bądźmy nie rozumnemi i co ważniejsza, nie bądźmy złemi dziećmi. Czy dobry syn będzie wchodził w towarzystwa, które zpotwarzają jego ojca lub matkę? Unikajmyż i my takich towarzystw. Nie bierzmy udziału, ani w zgromadzeniach, ani obchodach, których wyraźnym celem bunt przeciw władzy czy duchownej, czy świeckiej. Kościół jest najpewniejszym przewodnikiem, jak to bliżej poznamy, i w sprawach odnoszących się do zbawienia i także w sprawach pomyślności, dobrobytu ziemskiego. Ufajmy mu! *X. J. G.*

Jakie sposoby
zabezpieczenia majątku kościelnego
wskazują nam
nasze rozporządzenia kościelno-państwowe:

1. *Przy wydzierżawieniu gruntów plebanalnych:*
2. *Przy przyjmowaniu sług kościelnych:*
3. *Przy zmianie osoby beneficyata:*
4. *Odnośnie co do pożytków z lasu**).

W r. 1898 Najprzew. Ordynaryat Tarnowski swemu P. T. Klerowi dyecezyalnemu przeznaczył powyższy temat do opracowania na rokrocznie praktykujące się kongregacye dekanalne — oczywiście — nie dla czego innego jak tylko — dla skonstatowania swej troskliwości w tym kierunku, jako władzy odpowiedzialnej przed Bogiem i pokoleniami następnemi: tudzież aby tym sposobem kler sobie podwładny moralnie zmusić do zaznajomienia się z prawami i obowiązkami, jakie przy kanonicznej instytucyi na sumienie swoje przyjmuje.

Otóż jeden z przezacnych kapłanów dyecezyi Tarnowskiej — słusznie oceniając ważność i pożytek tej sprawy dla wszystkich beneficyatów tak polskich jak ruskich naszego kraju, elaborat swój nadesłał redakcyi naszej z prośbą, abyśmy takowy ku ogólnej wygodzie zużytkować chcieli. To też redakcya czyniąc zadosyć tak szlachetnemu pragnieniu, postanowiła podzielić się z szanownymi czytelnikami »*Gazety Kościelnej*« trudem i na długoletniej praktyce opartemi zapatrywaniami czcigodnego autora, który tak podaje:

W żywocie św. Urbana Pap., którego święto Kościół katol. obchodzi d. 25. maja czytamy:

»*Hic de bonis Ecclesiae scripsit his verbis: ipse res fidelium, quae Deo offeruntur, non debent in alios usus, quam ecclesiasticos et christianorum, fratrum, vel indigentium converti, quia vota sunt fidelium et pretia peccatorum, ac patrimonia pauperum*«.

*) Praca ks. Piaskowego, uzupełniona szczegółami, wyjętymi z drukującego się obecnie »Podręcznika dla Urzędów Parafialnych« (Ks. Dr. K. Logi).

Gdy nadto majątki te stały się naszą kongruą, środkiem do utrzymania i nagrodą za pracę, nic dziwnego, że władza kościelna od najdawniejszych czasów otaczała takowe szczególniejszą opieką swoją, jak tego dowodem: dekreta soborów powszechnych, postanowienia synodów prowincyonalnych i rozporządzenia poszczególnych władz dyecezyalnych. Co więcej:

Władza świecka, rozumiejąc, jak majątki te doniosłe mają znaczenie dla Kościoła i duchowieństwa bezpośrednio, zaś pośrednio dla poszczególnych krajów i ludów, nigdy nie odmawiała pomocy swojej celem zabezpieczenia bytu i całości takowych: dlatego też nie było i nie ma państwa ni rządu, któreby w swem prawie cywilnem spraw majątkowych Kościoła nie uwzględniały. Co do naszej Austryi: u nas, jak wiadomo, ze wszystkich państw europejskich Febronianizm rozwielmożnił się najbardziej i długo, bo aż do czasów konstytucyjnych szczegółowo: aż do r. 1857 (kur. lw. 3027 15. grudnia 1856) wpływ swój na wszystkie sprawy naszego Kościoła wywierał i niestety po dziś dzień cywilne prawodawstwo austryackie śladów tegoż Febronianizmu wyzbyć się nie podołało.

Pomijając te czasy — ponieważ Rząd ustawą z d. 7. maja 1874 Dz. u. p. 50 ostatecznie uregulował zewnętrzne stosunki prawne Kościoła katol. w Austryi a od § 38 tejże ustawy sprawy majątkowe, zaś wszystkie Ordynaryaty galicyjskie (kur. lw. z 28. maja 1874) nie omieszkały zużytkować rozporządzeń celem otoczenia swą opieką tychże spraw ku ogólnemu pożytkowi i szczegółowemi uwagami wskazywały, któremi rozporządzeniami rządowemi i jak w danych razach dla dobra Kościoła i następnych czasów posiłkować się należy, przeto byłoby sprzeniewierzaniem się obowiązkowi sumienia, nawet krzywdą do Boga o pomstę wołającą, gdybyśmy z temi rozporządzeniami rządowemi i wskazówkami naszych władz duchownych najszczegółowiej się rozpoznać i z takowych korzystać zaniedbywali.

Jednakże ,zanim przystąpimy do wskazówek, co i dla czego w poszczególnych razach czynić należy, dla lepszego zrozumienia rzeczy przedewszystkiem przypomnijmy sobie, jakim sposobem wogóle rząd i władze nasze duchowne byt i całość naszych majątków kościelnych zabezpieczyć usiłowały. Otóż:

1. Jak tylko Rząd w ustawie z dnia 15. paźdz. 1858 po raz pierwszy oświadczył, że „*ius invigilationis*“ co do administrowania dobrami kościelnemi sobie zastrzega, pierwszy Konsystorz Tarnowski w styczniu 1859 (kur. I.) polecił, aby odtąd „*redditus stricte ecclesiastici* (tj. fundacyą lub zapisem dla Kościoła, *in fabricam Ecclesiae*, i t. p. przeznaczone) *et beneficiorum in inventariis hucusque cumulative inscripti* — *separentur et abhinc separatim administrentur*“. To samo nakazały wszystkie Ordynaryaty w dyecezyach swoich (kur. lw. 2187 z dnia 28. paźdz. 1858). Skutkiem tego zwyczaj ten się ustalił i praktykuje.

2. Dnia 20. marca 1874 Dz. u. kr. 29. Rząd celem zapewnienia każdemu prawa ściśle rzeczowego do swej rzeczy nieruchomej, nakazał zaprowadzić księgi gruntowe i orzekł, że od chwili uporządkowania tych ksiąg publicznych — prawo własności i użytkowania, jeżeli w księgach tych uzasadnionem nie będzie, nigdzie nie będzie uwzględnianem.

Z tego powodu:

a) Nam. dnia 15. stycznia 1877 L. 60272 wezwało wszystkie Ordynaryaty, aby raczyły poinformować kler sobie podwładny o znaczeniu tych ksiąg gruntowych — zobowiązać — aby wobec komisyi wszyscy beneficyaci z możliwie największą dokładnością wykazywali na podstawie dokumentów: α) z czego majątek kościelny się składa; β) tytuł własności; γ) serwituty; δ) zobowiązania.

b) Nam. dnia 6. lutego 1878 L. 2208 przestrzegło Ordynaryaty, że sprawa zaprowadzenia ksiąg gruntowych

wchodzi w III. i ostatni okres działalności, po upływie którego wykazy wyrażone w tychże księgach staną się prawomocne a później odkryte usterki. li tylko drogą procesu załatwione być mogą.

Na zasadzie tych odezw wszystkie Ordynaryaty, jak np. Lwowski, *kur. 240 z dnia 5. lutego 1877*, Tar., *kur. III 1877*. Lwowski, *kur. 172 z dnia 13. lutego 1878*. Tar. *kur. 7. 1878* i wszystkie inne Ordynaryaty napominają kler parafialny sobie podwładny na: *„viscera Jesu Christi“ (!)* pamięć na sumienie i odpowiedzialność przed sprawiedliwością Bożą na sądzie ostatecznym z powodu zobowiązania, jakiem dusze swe podczas instytucyi obciążyli, aby pamiętni na dobro własne i sukcesorów swoich:

1. Podczas komisyi spisującej części własności, prawa, przywileje, serwituty, ciężary — takowe najskrupulatniej wykazywali;

2. Kiedy nowe księgi gruntowe do ewidencyi wystawione zostaną, z pedanteryą takowe przejrzeli, t. z. z dawniejszemi księgami hipotecznemi i własnem zeznaniem porównali, a w razie, jeżeli dostrzegą jakie opuszczenie, zmianę, niedokładność, albo dodanie czyjej nieuzasadnionej pretensyi, natychmiast u Prokuratoryi Skarbu (Ekspozytury Prokuratoryi Skarbu) upomnieli się o sprostowanie. Tego wezwania tak arcykomicznego i sprawiedliwego — jaki był wynik? Oto:

c) Dosłowne użalenie c. k. Prokuratoryi Skarbu do Ordynaryatów z dn. 5. września 1882. l. 27224: (Tar. 18. 1882, Lwow. 3088. z 15. stycznia 1883), w celu wykazania jak niedołężnie administrtorowie dóbr kościelnych przy zakładaniu ksiąg gruntowych spełniają obowiązki swoje celem zachowania własności kościelnej c. k. Prokuratorya Skarbu konstatuje:

a) Że w I. okresie polegającym na tem, że wydelegowani urzędnicy na miejscu spisują każdy majątek, podczas czego interesowani winni wskazać co posiadają i na jakiej zasadzie, jakie obciążają ich zobowiązania, beneficyaci: 1. nie stawiają się wcale, albo przysyłają zastępców nieumiejętnych, skutkiem czego własność kościoła, albo poszczególnych fundacyi bywa zapisywaną na imię gminy, nieraz nawet osób prywatnych; 2. że wobec konieczności, aby majątek kościoła, beneficyata, fundacyi osobno był wykazywany, beneficyaci, lub ich zastępcy wykazują takowy jako jednolicie beneficyalny;

b) Że w II. zakresie, polegającym na tem, że po przeprowadzeniu dochodzeń na miejscu, tworzą się arkusze posiadania i takowe wystawiają się do przeglądania — beneficyaci albo wcale ich nie przeglądają, albo po przejrzeniu nie czynią żadnych sprostowań, czyli reklamacyi, a jeżeli czynią, to tak późno, że niepodobieństwem jest przed upływem terminu zarządzać jakiekolwiek dochodzenia a następstwem tego: albo utrata własności, albo kosztowne procesy.

A następstwo tego jakie? Oto każdy, kto idąc za wezwaniem swego Arcypasterza, w swoim czasie dopilnował sprawy i sam na tem wyszedł dobrze i następcy go błogosławią — wielu jednak się zaniedbało i przez to spowodowało dla swych sukcesorów najgorsze następstwa, bo najdotkliwsze kłopoty, processa, koszta, czego oby im Bóg nie pamiętał!

c) czy na wypadek, jeżeli kto w swoim czasie zaniedbał dopełnić obowiązku sumienia przez niezastosowanie się do wezwania swego Arcypasterza jest jaki środek do naprawienia tego niedbalstwa? Jest, albowiem Prokuratorya Skarbu dnia 25. lipca 1881 wedle Dz. u. p. 96 oświadczyła wszystkim Ordynaryatom, że wszelkie sprostowania w księgach gruntowych po terminie w edykcie oznaczonym przez dotyczące sądy dopełnione być mogą li tylko pod warunkiem, jeżeli strona przeciwna się godzi — jeżeli nie udzieli żadnego przyzwolenia — pozostaje jedna droga procesu nie zawsze pewnego a zawsze kosztownego.

Nad sprawą ksiąg hipotecznych z dwojakiego powodu zatrzymaliśmy sią dłużej; najpierw, aby czcigodnych Konfratrów zapoznać z historyą i samych ksiąg gruntowych i onych zawikłań, które z powodu zaprowadzenia tychże li tylko przez niedbałość, lub nieporadność dotyczących beneficyatów pozostały i do dziś dnia z największą szkodą dla beneficyów ukończonemi nie zostały; tudzież ze względu, że jeden z szanownych członków Koła polskiego p. Eugieniusz Abrahamowicz w r. 1896 i 1898 w Radzie Państwa upomniał się o rewizyą ksiąg gruntowych i może Bóg da, że rewizya ta będzie przedsięwziętą; tem samem i usterki wszelkie naprawionemi być jeszcze mogą. (C. d. n.).

Notatki liturgiczne.

Oratio in Missa de Requie. »Jaką oracyę zastosować należy podczas nabożeństwa żałobnego, gdy ma być Msza św. śpiewana pro defunctis wedle formularza Missa quotidiana, a to w następujących wypadkach: *a)* gdy intencya Mszy św. opiewa za więcej mężczyzn?, *b)* za więcej niewiast?, *c)* za jednego mężczyznę i jedną niewiastę? Na pewnej kongregacyi dekanalnej poruszano tę kwestyę, lecz wnioski były wcale rozbieżne«.

Odp. We wszystkich wypadkach, zawartych w powyższych pytaniach, należy brać jedną z oracyi pro pluribus defunctis. (Missale Romanum nr. 11 i 12 inter diversas). Że tekst tych oracyi zawiera słowa »famulorum famularumque«, nie stanowi wcale przeszkody. Wszak w Missa quotidiana lecta pro uno defuncto vel una defuncta trzy podane w mszale oracye także nie zupełnie przystają do każdej intencyi dających, a jednak nie ma zobowiązania, by drugą z rzędu oracyę »Deus veniae largitor« zastępować ściśle inną bardziej dostowaną do intencyi; przeciwny zwyczaj, polegający na dostosowywaniu w jej miejsce innych oracyi jest wedle dekretów kongregacyi Obrzędów tylko tolerowany (aliquando impune subrogabitur alia. S. R. C. in Aquen. 2. Sept. 1741 ad dub 4).

Rekolekcye dla Księży Katechetów.

W lutym b. r. odbyło się we Lwowie zgromadzenie miejscowych ks. Katechetów, na którem ks. prof. Gadowski, Redaktor dwutyg. katech. przedstawił projekt zawiązania Stowarzyszenia katechetów. W dyskusyi wyłoniła się myśl urządzania corocznie wspólnych rekolekcyj dla Katechetów. Projekt ten przyjęli zgromadzeni ks. Katecheci z wielkiem uznaniem, podnosząc, że ze wspólnych rekolekcyj wypłyną niezliczone korzyści dla Katechetów. Zjazdy Katechetów okazały się bardzo potrzebne i pożyteczne, wzbudziły wiele zainteresowania się sprawami szkolnemi, ale bez rekolekcyj dla Katechetów brak im dopełnienia. Na zjazdach porusza się sprawy ogólne, tam każde słowo wypowiedziane idzie przed forum publiczne; krytyka własnego postępowania może być tylko mimochodem poruszona, — wejście we wnętrze duszy, rachunek swojego sumienia, renowacya ducha do swoich obowiązków, możliwą jest tylko w czasie rekolekcyj. Inaczej wyglądają rekolekcye nie uwzględniające zupełnie poszczególnych, a tak odrębnych obowiązków kapłańskich, a inaczej takie ćwiczenia duchowne, w których biorą udział Kapłani jednego zawodu. Wpływ też tak urządzonych rekolekcyj będzie daleko skuteczniejszy i potężniejszy, bo wejdzie ściśle w szczegóły zawodu katechetycznego. Do wykonania tego projektu zaproszono ks. prof. Gadowskiego, który ze znaną energią zajął się urządzeniem tych ćwiczeń pobożnych i w Nr. 11. *Dwutyg. Katech.* ogłosił, że rekolekcye dla ks. Katechetów odbędą się w Krakowie na Stradomiu (w seminaryum duchownem) w dniach od 25 sierpnia wieczorem do 29. Po wspólnej komunii św. odbędą się narady w tak ważnej sprawie, jaką jest założenie Stowarzyszenia Katechetów. Rekolekcyom przewodniczyć będzie ks. Słowiński, kapłan wielkiej pobożności i doświadczenia. Katecheci ludowi i suplenci złożą za cały czas 5 złr., zaś Katecheci szkół średnich 7 złr. W obec tak dogodnych warunków, a zwłaszcza tak dogodnego czasu dla księży Katechetów, dziękujemy Zacnemu Organizatorowi za łaskawe zajęcie się tą tak doniosłą sprawą i spodziewamy się, że udział ks. Katechetów w tych rekolekcyach będzie najliczniejszy. Pożądaną jest rzeczą, by ks. Katecheci raczyli swe przybycie zapowiedzieć ks. Misyonarzom choć o tydzień naprzód. *Ks. S. M.*

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, Rynek liczba 30

otrzymała i poleca świeżo wydane:

KAZANIA KATECHETYCZNE

o wierze katolickiej, obyczajach i środkach do zbawienia

na wszystkie niedziele i, święta w ciągu 2 lat rozłożone

opracował

Ks. Jan Ewangielista Zollner.

Przekład z niemieckiego.

Tomów 3 w 8-ce. Cena egzemplarza **6 zł. 75 ct. w. a.** pocztą o **42 centów** więcej.

Organista kawaler grający z nut, ukończył I. kurs Konserwatoryum w Krakowie, szuka posady. Bliższej informacyi udzieli ***Wojciech Pach***, organista w Zakopanem (poczta loco).

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, ul. Kopernika l. 2.

!! Najtaniej nabyć można !!

Ornaty, Kapy, Stuły, Chorągwie, Dalmatyki, Birety, Kołpaki, Obojczyki płócienne i t. d.

Wincenty Kuczabiński, Lwów, ul. Kopernika 2.

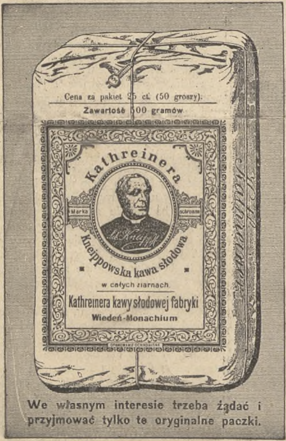
JAN WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska l. 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją zaszczyconą medalami srebrnemi

PRACOWNIĘ BRĄZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu ze złota, srebra, srebra chińskiego (alpaka), bronzu i t. d. wykonanych trwale, gustownie i po cenach najsumienniejszych.



Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA“

Kraków, ul. Sienna l. 12.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami.

Handel założony w roku 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH

Lwów, Rynek l. 46.

poleca najtaniej

kościelne świece woskowe, paschały, białe i ozdobne stoczki, kwiaty do świec.

Główny skład najlepszych świec stearynowych i kandelabrowych „Appolo“.

Główny skład herbaty chińskiej.

Cenniki szczegółowe na żądanie franko.

Wincenty Kuczabiński Lwów, ul. Kopernika 2.

Na premię!

poleca książki do nabożeństwa **na premie dla dziatwy szkolnej w eleganckich oprawach po 5, 10, 15, 30, 36, 60, 80 ct.**

Przy większym odbiorze książek dajemy 20% rabatu.

OBRAZKI NA PREMIE

100 sztuk pięknie artystycznie kolorowanych obrazków po 20, 30, 40, 50, 50, 70, 80, 90 centów, 1 zł., 1 zł. 20 ct., 1 zł. 50 ct., 1 zł. 80 ct., 2 zł.

100 sztuk pięknych koronkowych obrazków po 1 zł., 1 zł. 20 ct., 1 zł. 50 ct., 1 zł 80 ct., 2 zł.

1 obraz wielkości	40×50 cm	. . . .	18 ct.
1 „ „	34×42 „	. . . .	12 „
1 „ „	24×34 „	. . . .	6 „
1 „ „	19×26 „	. . . .	3 „

MEDALIKI I KRZYŻYKI, RÓŻAŃCE KUTE NA PREMIE.

Najtaniej u **WINCENTEGO KUCZABIŃSKIEGO**

we Lwowie, ul. Kopernika l. 2.

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894.

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku { **Ornaty** po 16 zł. / **Kapy** „ 28 „ } we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński, proboszcz i kanonik w Jaśle.

August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.

Ks. Marcin Uzarski, prałat i proboszcz w Krośnie.

Waleryan Sławiarski, właściciel dóbr.

Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanon. w Jedliczu.

Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Dyonizy Mazurkiewicz, lekarz w Krośnie.

Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Wincenty Jabłoński, c. k. sędzia.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.